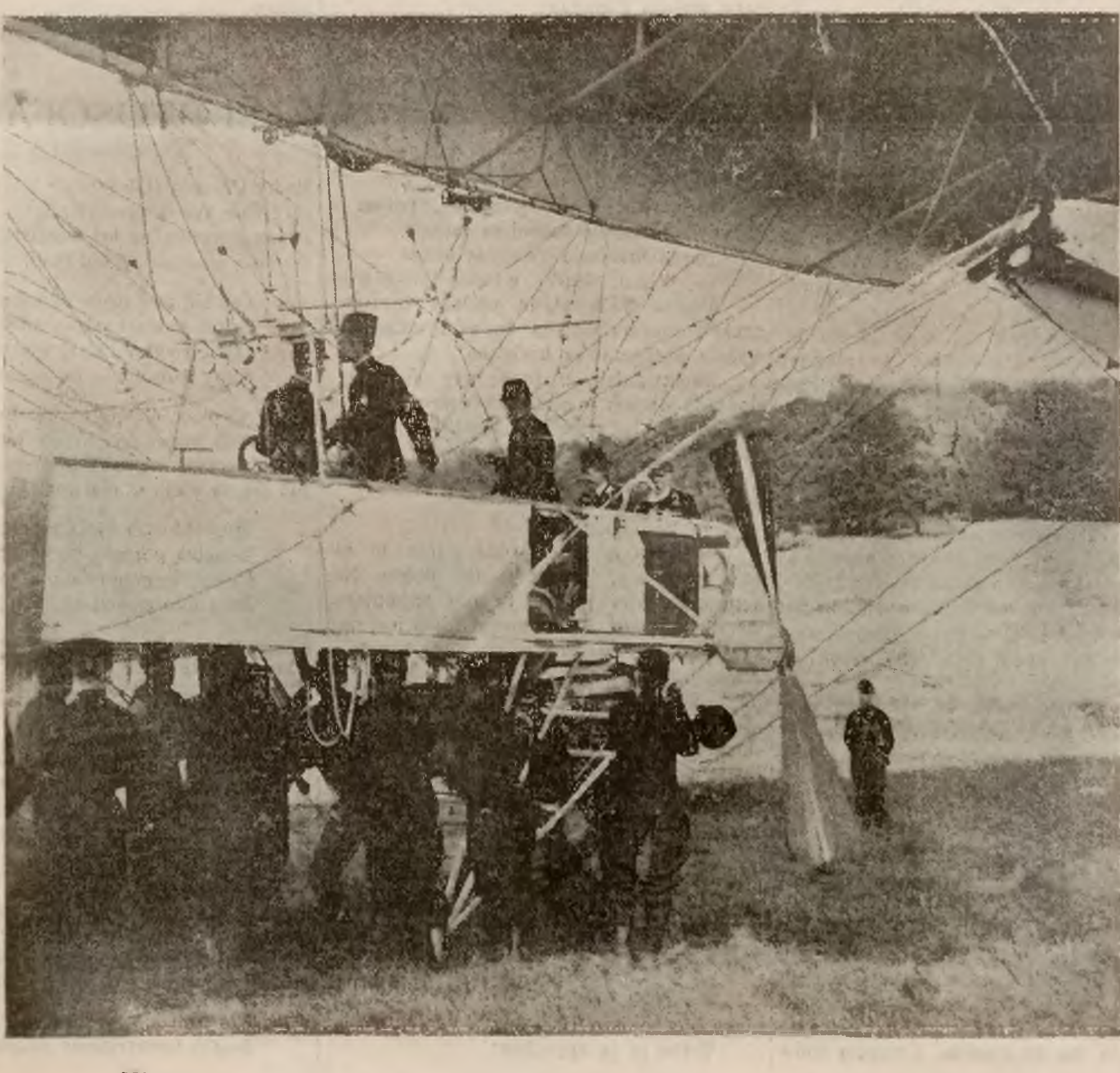
CHWILA
TYGODNIK ILUSTROWANY

Naczelny redaktor: **Maksymilian Schlesinger.**

Prenumerata wynosi:	Wychodzi co soboty.	REDAKCYA I ADMINISTRACYA
Rocznie . . . . 5 K. — h.	Numer pojedynczy . . . . **5** ct. (10 hal.)	WE LWOWIE,
Półrocznie . . . . 2 „ 60 „	Na prowincyi . . . . **6** ct. (12 hal.)	RYNEK L. 44 I. PIĘTRO.
Kwartalnie . . . . 1 „ 40 „		

Francuski balon wojskowy „Patrie“



Minister wojny Picquard i prezydent gabinetu Clemenceau w łodzi balonu.

Upraszamy o nadsyłanie przedpłaty. Wynosi ona rocznie z przesyłką do domu 5 koron, półrocznie 2 K. 60 hal., kwartalnie 1 K. 40 hal.

Adres Administracyi: **Lwów, Rynek l. 44, I. piętro.**

Panny na wydaniu.

(Zdarzenie prawdziwe.)

Kuzynka Fifa (bardzo modne imię, zdrobniałe od Eufemja) zuprosiła mnie serdecznym bilecikiem, przyozdobionym w rogu namalowanym fijołkiem, na wieczorek taneczny, nadmieniając, że chce mnie swatać, a na wieczorku będą ładne panienki.

Tyle razy mi już pokazywano ładne panienki, z ktoremi mnie swatano, że jedna więcej, jedna mniej... dość, że poszedłem.

W przedpokoju zaraz, nim zrzuciłem palto, przywitała mnie kuzynka, ale miała bardzo smutną minkę. Pytam o przyczynę. Okazuje się, że owe ładne panienki nie będą na wieczorku, albowiem przyjechała do nich tegoż dnia ciocia aż z pod Przasnysza, ciepła ciocia, która miała posarzyć slostrzeniczki. Ponieważ kochana ciocia miała migrenę, więc panienki zostały przy niej i na wieczorek przyjść nie mogły.

Przyszedł tylko dla ekskuzy tatuś ładnych panienek.

Ponieważ wszystkich obecnych w salonie gości kuzynki widywałem już dawniej i rozmawiałem z nimi, nic się mądrego od nich nie dowiedziawszy, przysiadłem się więc do jedynego „nowego“ człowieka — tatusia ładnych panienek, i zacząłem pogawędkę.

Tatuś był rozmowny, więc ja słuchałem a on mówił. Opowiadał, że niegdyś był obywatelem ziemskim, sprzedawał zboże taniej, niż go produkcya kosztowała, wyrąbał las, ale i to mu nic nie pomogło, zalegał z ratami towarzystwa, groziła mu licytacya. Dla ratowania honoru i rodzinnego majątku poznał się z bardzo uczynnym i porządnym człowiekiem, nazwiskiem Nuchim Kuropatwa, który... jest obecnie właścicielem dawnego majątku tatusia.

Znalazłszy się na warszawskim bruku razem z żoną i trzema dorastającemi córkami, tatuś nie upadł na duchu, lecz jął się pracy.

Przez wdzięczność za spłacone raty Towarzystwo kredytowe ziemskie dało mu posadę w swoich gościnnych salonach. Jednocześnie został inspektorem warszawskiego oddziału chicagowskiego Towarzystwa ubezpieczeń na życie, oraz administratorem domu, w którym mieszkał.

W ten sposób tatuś utrzymywał dom bardzo, jak się sam wyraził „przyzwoicie“.

— Mam trzy córki — mówił — Wincentynę, Jadwigę i Joannę, a wszystkie wykształcone. Jedna, mówię panu, gra na fortepianie, ale to gra, proszę pana, pięknie. Druga znów jest gospodynią, ale to jaką, to, to, matkę przeszła, a trzecia znów uczona, co się zowie, matka ją rabinem nazywa. Ale pan pewno będzie u nas, to pan je pozna. Będzie pan?

— A naturalnie, skoro pan łaskaw...

Unieśliśmy się z krzeseł i podali sobie ręce.

— Ale na pewno?

— Napewno.

— Słowo honoru?

— Słowo.

— Honoru?

— Honoru.

Niedługo bawiłem na wieczorku. Pożegnałem kuzynkę i poszedłem do kawiarni na gazety.

Po jakimś czasie przypomniałem sobie tatusia i jego rodzinę. Zaszedłem do kuzynki spytać się o jego adres i pojechałem z wizytą. Trudno. Dało się słowo.

Tatusia nie zastałem. Ale była mamusia. Wymieniłem swoje nazwisko. Wszystko już wiedziała. Z szybkością kuli i zręcznością gazeli znikła za portyerą, a po chwili weszła do salonu tryumfująco w otoczeniu trzech córeczek.

Skłoniłem się.

— Pan będzie łaskaw — rzekła, zapraszając do zajęcia miejsca.

Chciałem zrobić dobre wrażenie i usiąść z pewną elegancyą i brawurą.

Chwytam z pod ściany pierwsze lepsze krzesło i siadam.

Trrrach, buch.

— Ach przepraszam pana, pan wziął nie to krzesło; właściwie ono jest zupełnie dobre, tylko tylnych nóżek brakuje. Ale jak je oprzeć o ścianę, to stoi. Może pan tu spocznie.

Spocząłem.

Rozmawialiśmy o pogodzie, potem o kuzynce, u której poznałem tatusia.

Naraz mamusia zmieniła temat.

— Winiu, zagraj co na fortepianie.

Panna Wincentyna usiadła niezwłocznie i zagrała marsza żuawów. Mamusia wyszła przygotować herbatkę.

Skorzystałem z tego, aby się przysiąść do dwóch pozostałych córeczek.

Panna Jadwiga jest bardzo uprzejma i zaczyna rozmowę od „literatury“.

— Czy pan prenumeruje „Dobrą gospodynię“?

— Nie, dziękuję.

— A ja czytam bardzo pilnie to pismo i uważam, że jest bardzo dobre. No, naturalnie, dla panów to nie zajmujące, ale dla kobiety, której powołaniem jest być kapłanką domowego ogniska... Ja zawdzięczam dużo „Dobrej gospodyni“. W ostatnim, naprzykład, numerze był tak świetny przepis na kluski z makiem, jak zrobiłam wczoraj na obiad, wszyscy się zajadali...

Zwróciłem się w stronę trzeciej córki, panny Joanny, tej uczonej.

— Czy pan czytuje poważne książki? — zapytała mnie.

— Owszem.

— A co pan teraz czyta?

Namyślałem się jedno mgnienie oka, co jej powiedzieć.

— Dekameron! — sypnąłem

— Tego, co prawda, nie czytałam, ale sobie zapiszę i wezmę z czytelni.

Teraz ja ją spytałem:

— A pani co czyta?

— Anatomię Brzezińskiego.

Nie pamiętam już, czy ziewnąłem, aby ukryć śmiech, czy też uśmiechnąłem się, aby ukryć ziewanie.

Weszła mamusia, a za nią służąca z herbatą.

Wypiłem szklankę herbaty, przeprosiłem, że tak długo siedziałem i wyszedłem. Już byłem na schodach, gdy wybiega jeszcze mama i, nachyliwszy się przez poręcz, mówi:

— A może się pan jeszcze wina napije?

Podziękowałem.

— A będzie pan u nas bywał?

— O tak, proszę pani.

— Ale słowo?

— Słowo.

— Honoru?

— Honoru.

Znów nieopatrzne słowo honoru! Byłem tam raz jeszcze. Druga ta bytność zdecydowała ostatecznie, że zostałem kawalerem. Tatuś, biedaczysko, napróżno rewizytował mnie i żalił się przed kuzynką Fifą, że o nim i jego rodzinie nie pamiętałem.

O, niewdzięczni ludzie! Niniejsze opowiadanie wszak jest dowodem, że nietylko o was pamiętam, ale nawet was upamiętniłem.

LOTOSOFAGI.

Mądry Ullisses, (tak Homer baje)
Co różne morza przebył i kraje,
Zanim cierpliwy na los wszelaki,
Do swej skalistej wrócił Itaki.

Raz się pod takie zabłąkał nieba,
Gdzie zamiast mięsa, mleka i chleba,
Owoc rośliny ludzie zjadali,
Który lotosem w mowie swej zwali.

A był to owoc piękny i smaczny,
I w swych własnościach taki dziwaczny,
Że kto go tylko raz zakosztował,
Już się na wieki w nim rozlubował,

Więc który z Greków zjadł te łakocie,
Wszelką porzuca myśl o powrocie,
I chce, niepomny ziemi swych ojców
Śród lotosowych zostać ogrojców.

Kto sam już syty, drugim podaje,
Darmo Ulisses prosi i łaje,
Coraz się więcej z jego gromady
Między kwitnące wymyka sady.

I próżno było grozić, odradzać,
Musi ich gwałtem na okręt wsadzać,
By tych zjadaczów słodkiej trucizny.
Do zapomnianej wrócić ojczyzny.

* * *

I tyś jak lotos, o! polski chlebie!
Skoro raz obcy skosztuje ciebie,
O swym rodzinnym zapomni domie,
By wiecznie tobą paść się łakomie.

Kto sam już syty, drugim cię chwali,
Swych towarzyszów zwołując z dali,

Tak z nad Wezery, Renu i Odry,
Biegną żarłocy w polski kraj szczodry.

A każdy żyznej ziemi tak łaknie,
Że dla nas samych w końcu jej braknie,
Bo Ullissesa nie ma tobie,
Aby ich gwałtem zabrał ztąd sobie.

I chyba prosić musim niebiosy,
Niech już nie rosną u nas lotosy,
Niechaj się tylko z ojczystych włości
Tych nieproszonych pozbędziem gości.

M. S.

Między życiem i śmiercią.

(Humoreska).

I.

Jesteśmy w małem galicyjskiem miasteczku, w którem jest tylko dwóch lekarzy, jedna apteka i wiele innych rzeczy po jednej albo po dwie.

Jednym też i jedynym na całe miasteczko starym kawalerem, jest pan Damazy Krzęcki, z którym zamierzamy zawrzeć znajomość.

Prawdę powiedziawszy, pan Damazy dlatego tylko jest uważany przez miejscowych mieszkańców za starego kawalera, że wszyscy starsi od niego mężczyźni w miasteczku, należą do kategoryi żonatych lub wdowców. W większem jakiem mieście, gdzie jest zdolny fryzyer, który sekret farbowania szpakowatych włosów posiada, gdzie jest utalentowany dentysta, wprawny w restaurowaniu zdezelowanych szczęk górnych i dolnych; gdzie artystycznie swój zawód pojmujący krawcy, którzy krojem sukni umieją odmładzać swoich kundmanów; w większem mieście, gdzie zresztą na każde zawołanie możnaby znaleść daleko starszych kawalerów, niż pan Damazy, bohater nasz możeby jeszcze nie był otrzymał tego fatalnego przydomku, który miasteczko z ostatnim klockiem popielcowym zawiesiło na jego plecach.

Pan Damazy różnił się zatem nieco od starszych kawalerów wielkomiejskich.

Nie ślubował on dozgonnego celibatu, płci pięknej nie zaprzysiął nienawiści; jeżeli się nie ożenił dotychczas, stało się to głównie z tej przyczyny, że ciągle uważał, iż ma jeszcze na to dość czasu i że bardziej był zajęty zgromadzeniem skromnego mająteczku, niż wyszukaniem osoby, z którąby tenże mająteczek mógł podzielić. Zdrowie jego przytem nie jest zrujnowane, — wczoraj właśnie tydzień minął od czasu, jak pan Damazy chwalił się jeszcze, że nie chorował ani razu w życiu dłużej, niż przez trzy dni, ani razu nie był, jak to mówią, jedną nogą na tamtym świecie i od lat kilkunastu ani jednej doby nie spędził w łóżku.

Tak było jeszcze wczoraj temu tydzień. Ale na zajutrz stało się co innego. Do czasu dzban wodę nosi; na pana Damazego przyszła także kreska.

Czytelniczki, które raczyły wziąć na uwagę, że pan Damazy nie należy do zbyt archeologicznych antyków, że ma pewien mająteczek, oraz że nie wyrzekł się zamiaru zmienienia stanu, i które z tych trzech względów więcej nim zainteresować się były łaskawe, winniśmy w tem miejscu uspokoić. Bohater nasz nie zachorował na żadną groźną słabość, co to na poczekaniu bohaterów i nie bohaterow zabija, tylko, obudziwszy się zrana, uczuł, że mu jakoś nieswojo. W pierwszej chwili lekceważył ten objaw, ale gdy zasiadł do golenia sobie brody i przejrzał się w zwierciadle, przed którem odbywał tę operacyę, spostrzegł, że ma cerę tak żółtą, jak nigdy, że się zmienił widocznie i że lekceważenie takich symptomatów byłoby lekkomyślnością nie darowaną.

Zawołał tedy służącego i posłał go do jednego z dwóch doktorów miejskich. Do którego, było mu wszystko jedno, gdyż nigdy jeszcze u nich się nie leczył, nie miał więc sposobności wypróbować na sobie ich biegłości i wiedzy, obaj zaś eskulapowie, dr. Bańko i dr. Dawka, jednakowo zaszczytnej zażywali w mieście opinii.

Służący poszedł i, jak to się często trafia służącym, przepadł. Tymczasem pan Damazy siedział w swojem kawalerskim, dosyć obszernem i ładnie umeblowanem mieszkaniu i oczekiwał jego powrotu nadaremnie.

Kto wie, jak nudną rzeczą jest oczekiwać, ten się bynajmniej panu Damazemu dziwić nie będzie, że mu podczas tego oczekiwania, coraz nieprzyjemniejsze myśli przychodziły do głowy i że im dłużej rozmyślał o swojej niedyspozycyi, tem się słabszym uczuwał.

— Co ja pocznę z tym moim niegodziwym Janem? — mówił do siebie, narzekając na opóźnienie się sługi — ten człowiek widocznie radby mnie pogrzebać i dlatego nie sprowadza doktora.

Przejrzał się jeszcze raz w lustrze i jeszcze okropniejszym wydał się sam sobie.

— Ani razu, jak pamiętam, nie wyglądałem tak źle! — obserwował — dreszcz jakiś od czasu do czasu przebiega mnie po skórze, to znowu zimny pot występuje mi na skronie... Nie! to wcale nie bagatelne symptomy! ja chyba suchot lub puchliny dostanę.

Przy pomocy zwierciadła badał dalej rozmaite zewnętrzne oznaki chorobliwości. Zwierciadło mu powiedziało, że ma oczy nie naturalnie duże, że mu



ZBRODNIA W DANOS.
Eskortowanie aresztowanych cyganów na miejsce zbrodni dla skonfrontowania.

policzki zbladły, a nos się cokolwiek zarumienił. Zaczęło mu się także zdawać, że go wewnątrz coś boli, uczuł jakiś złowróżbny niesmak w ustach. Pokazał sobie język i zadecydował, że jest przerażający; pomacał się za puls i chociaż nie mógł dojść, czy bije za prędko, czy za wolno, bo normalnych jego uderzeń nigdy nie studyował, wniósł przecież, że jest nienaturalny i coś okropnego zapowiada.

Tym sposobem powoli trwoga znalazła przystęp do serca pana Damazego, jakkolwiek było to podobno serce nie małą odwagą pancerne, Tak przynajmniej twierdzono w miasteczku, a my o tem wątpić nie mamy prawa, bośmy pana Damazego nie widzieli w żadnej okazyi, którąby nam dała powód do zaprzeczenia jego sercu tego prawdziwie męzkiego przymiotu.

— Wczoraj byłem zdrowiuteńki jak rydz — lamentował — a dziś, co się ze mną zrobiło! Do licha! może mi nawet umrzeć przyjdzie z tej choroby, która tak szybko do niepoznania zmienić mię potrafiła.

To przypuszczenie roztkliwiło pana Damazego i pobudziło jego myśl zaniepokojoną do rozmaitych filozoficznych uwag nad znikomością rzeczy ludzkich.

Otóż to jest dola człowieka — myślał — dzisiaj jeszcze cieszysz się życiem, a jutro już pacierze mówią za ciebie... Byłeś wczoraj jeszcze Samsonem, dzisiaj jakaś choroba się w ciebie wmieściła; posłałeś lokaja po doktora i medycyna gotowa przyjść cię ratować dopiero, jak już będzie po wszystkiem!

Te smutne myśli tak nieszczęsnego pana Damazego przejęły, że upadł w krzesło i rękę przyłożywszy do czoła, zdawał się w głuchem milczeniu oczekiwać strasznej katastrofy.

Podczas tego pełnego rezygnacyi milczenia, uchyliły się drzwi i wszedł, jak się łatwo domyśleć, wcale nie służący z lekarzem. (C. d. n.)



Sestan Wilhelmina Wölfling Adamovics Augusta Adamovics.

B. J.

Precz!

O precz! o precz wy odemnie,
Wspomienia, mary i duchy!
Jam wśród uczucia posuchy
W zapomnienia popadł ciemnie,
Jam martwy, ślepy i głuchy!

Nię chcę przysięgi niewieściej,
Nie chcę fałszywych słów skargi —
Niechaj mnie wzgarda upieści
Lodowym grobu uściskiem...
O precz! dręczące zatargi!

Nadzieja powiała błyskiem,
A miłość wiecznie dręcząca,
O zastygłe piersi trąca!
Precz! tam skonały już dźwięki,
I niemo.. głucho! ciemno,
A siła nieznanej ręki
Wstrzymała burze nademną,

Ja chcę spokoju, spoczynku
Ja nie mam uczuć, krwi, tętna...
Wszystko mi wzięła pamiętna
W zamierzchłych snów upominku.
Ja gardzę, klnę, odpycham
Od złudnych marzeń daleki.
O nie.. ja płaczę i wzdycham,
Ja tęsknię... kocham na wieki!..

Kocham? to słowo szalone!
Tęsknię? ach! czyliżem dziecię?
Pamiętać, co już minione,
I czego niema na świecie,
I tak się łudzić i szaleć,
I chwytać wichrów poświsty,
W mgły nocne pięściami walić?...

Pamiętam gaik cienisty,
Dąbrowa była to młoda.
Wił się tam strumień srebrzysty,
W górze jaśniała pogoda.
Gdzieś w krzakach słowik piosenkę
Zawodził tęskną, miłosną,
A ja pieściłem jej rękę.

O! róże z kolcami rosną!
Gdy kwiat przyciągnie urokiem,
Do krwi aż kolce zadrasną.
Jam słuchał z płomiennem okiem,
Przysięgę wtórząc jej własną,
A ona... później...

Dlaczego
Klamała słowy złudnemi
Miłość, przysięgi, zaklęcia?
Mówiła z twarzą dziecięcia,
Dźwięki jej głosu drżącego
Szeptała słowy świętemi,
A później....
Ja klnę... odpycham
Od złudnych marzeń daleki..
O nie! ja płaczę i wzdycham,
I kocham.... kocham na wieki!

Małżeństwo pod względem hygienicznym.

(*Wykład publiczny prof. Dr. Ł.....cz*).

I.

Któryś ze siedmiu mędrców starożytnej Grecyi powiedział: „Pięknym jest świat, ale dziwaczny“, — epitet ten, którym grecki myśliciel okrył świat cały, zastosować można także i do *człowieka* — owej miniatury wszechświata.

Potężnym jest człowiek i pięknym z jednej strony, ale słabym i *fatalnie* dziwacznym z drugiej. Jakie powody zniewoliły helleńskiego filozofa do wypowiedzenia powyższego zdania? niewiadomo; my opieramy nasze zastosowanie na tym fakcie, co chwila powtarzającym się: że są wrażenia, myśli i pojęcia, które umysł ludzki z największą łatwością sobie przyswaja, łakomo po-

chwytuje i na swoją zamienia własność, — kiedy drugich, chociaż jasne, ani zrozumieć się nie stara, ani przyswoić sobie nie życzy.

Dziwaczność ta staje się tem osobliwszą, że łatwość przyswajania objawia się w rzeczach do pojęcia trudnych, zagadkowych, często nawet szkodliwych, a największa trudność zachodzi w tych, które i przystępniejsze dla umysłu i korzystniejsze dla własnego dobra.

Złośliwi utrzymują nawet, że czem przedmiot niedorzeczniejszy, tem łatwiej i prędzej chwyta się rozumu ludzkiego — zaczem doświadczenie, sądząc z przykładów, także przemawiać się zdaje.

Tak np. podobało się jakiemuś amerykańskiemu figlarzowi, znudzonemu zwyczajnemi zjawiskami natury, ogłosić: że wykrył nową siłę, która sprawia, że samo przyłożenie rąk do stolika wprowadza go w ruch wirowy. Rzekome to odkrycie. wzniesione przez fałszywych spirytualistów do potęgi wieszczbiarstwa, przebiegało z niepojętą szybkością całą kulę ziemską i cała ludzkość rozdzielała się na dwie połowy, z których jedna siedziała za stołem, w pełnej intuicyi wydobywając ze siebie ową siłę yankesową, a druga z drżeniem serca i wysileniem zmysłów wyczekiwała objawienia duchów.

Świat stary zdumiał; uprzedzenie zagłuszało najoczywistsze dowody złudzenia zmysłów; nie było rady; zaślepienie trwało prawie rok cały, zanim zdrowy rozsądek przedarł zasłonę istnej halucynacyi u 200 milionów ludzi. Czyż może być grubszy obłęd rozumu? a przecież zawładnął całym światem!

Przeciwko temu faktowi postawmy odkrycie prawdziwie wielkie i genialne system Kopernika — przeciw któremu już nie *ludzie* zwyczajni, ale *świat naukowy* tak zacięcie walczył, że uczony Galileo-Galilei, zwolennik nowej a wyklętej nauki, w obec Papieża publicznie wyrzekać się jej był *zmuszonym*.



PROF. DR. GUSTAW JAEGER i JEGO DRUGA ŻONA.

Drugi przykład: wiedeński lekarz *Auenbrugger* r. 1661 wykrył nieznany przedtem sposób badania płucnych chorób, za pomocą pukania, tak zwaną perkussyę; pomysł *nieocenionej* wartości; *jedyny* i cóż? 40 lat butwiała książka jego na składach księgarskich, zanim *Corvisart* wykrycie to ocenił i nauce przyswoił.

Absurd wirującego stolika zrozumiał każdy i spieszył się gorączkowo wprowadzić go w wykonanie, — prawdę zaś jasną, na ścisłości matematycznej opartą, której wykazanie zajmowało całe życie geniuszów — świat uczony odrzucał dla prostego przesądu! Najjaśniej atoli wyraża się prawdziwość naszego twierdzenia w zakresie pojęć i zasad *moralności*, kiedy najwznioślejsze prawidło: miłości bliźniego, chociaż codzień w słowach powtarzane, co chwila przecież zawiścią i obłudą dla bliźnich znieważanem bywa! —

Jakim sposobem się to dzieje? co jest powodem *łatwości* rozszerzenia się niedorzecznej bajki, a trudności stosowania się do najszczytniejszej prawdy? owa dziwaczność natury ludzkiej, której w całym świecie dopatrzył się filozof Grecyi. Sprzeczność ta odbija się we wszystkich niemal czynnościach człowieka i bywa często źródłem nieszczęść, szkód i zawodów; najbardziej wszakże rażącem jest to, że owa grzeszna odporność występuje bardzo wyraźnie w rzeczach *własnego zdrowia*. Z wyjątkiem bowiem pojedynczych, rzadkich wypadków, gdzie szczere usiłowania skierowane są do zachowania zdrowia, tego najcenniejszego klejnotu, panuje pod tym względem niepojęta lekkomyślność, niedbalstwo i nieświadomość jakich się człowiek w żadnym innym obowiązku życia nie dopuszcza.

Jest prawidło ogólne, oparte na logice faktów: że zaniedbanie powinności pociąga za sobą karę; ono mści się na zaniedbującym odpowiednią stratą, bądź materyalną, bądź moralną.

Tak wyrobnik przepłaca niedbalstwo uszczerbkiem w zarobku, rolnik szkodą w plonie, niedbały mąż utratą miłości żony, niedbali rodzice utratą przywiązania dzieci i tak dalej prawidło to zachowuje moc swoją wszędzie i zawsze; oczywiście zatem i zaniedbanie obowiązków sanitarnych opłaca się także właściwą pokutą, do tego najcięższą i najdotkliwszą, bo utratą zdrowia. Otóż znaczenia i doniosłości tego nieugiętego prawidła natury ludzie ocenić nie umieją, ponieważ zrozumieć go nie chcą.

Wszystkie straty mogą być mniej więcej powetowane, wszelkie krzywdy nagrodzone, nawet zaniedbana żona może być przebłaganą, — ale prawo organiczne niczem przebłagać się nie dozwoli.

Naprożno świadomi rzeczy pracują gorliwie nad wyjaśnieniem niezbędnych dla każdego prawd hygienicznych, na-



Z VANDERBILTÓW KS. MARLBOROUGH.
najbogatsza amerykańska księżna dolarowa; największa elegantka.

próżno medycy ustnie i piśmiennie wskazują następstwa tej niedbałości, naprożno rządy okładają grzywnami winnych — wszystko daremne; potężne moździerze *Krupp'a* nie wystarczą, aby wytępić przywiązanie do kieliszka lub do zielonego stolika, przy których samochcąc niszczy się własne zdrowie i rujnuje szczęście całej rodziny.

W rzędzie licznych niespożytej wartości zasług, jakie medycyna oddaje ludzkości, jedno z najpierwszych miejsc zajmuje niezaprzeczenie ta, że w nowoczesnym rozwoju swoim nauka lekarska uwolniła się od scholastycyzmu i usiłuje za pomocą rozpowszechnienia prawideł zachowania zdrowia i przedłużenia życia zapobiedz wywiązywaniu się i szerzeniu chorób. a tem samem uchronić ludność od cierpień, zmniejszyć liczbę ich i złagodzić srogość.

Zadanie to spełniać ma hygiena. Zakres nauki tej tak obszerny, granice tak rozległe, że śmiało powiedzieć można: nie masz ani jednej czynności w codziennem życiu człowieka, któraby nie należała do dziedziny hygieny, dla którejby ona nie miała osobnego przykazania. Każdy *wiek* ma oddzielne prawidła, ponieważ inną jest organizacya niemowlęcia, inną młodzieńca i dorosłego człowieka; każda *płeć* ma odmienne zachowania się przestrogi, gdyż inne pod wielu względami są wymagania i stosunki życia niewiasty wątłej z natury i trwożliwej, od silnego i zahartowanego mężczyzny; inaczej żyje dziewica, inaczej niewiasta i matka.

Pokarmy i napoje, mieszkanie i odzież wszelkiego rodzaju zatrudnienia, chwile radości i smutku, rozkoszy i znudzenia — *wszystko* co składa się na tę mozolną egzercycyę, nazwaną *życiem* inaczej



Wielki balon Montgolfiera, którym d. 21 Listopada 1783 r. Pilâtre de Rozier i Margrabia d'Arlandes odbyli piérwszą podróż powietrzną.

wpływa na organizm; kardynalne prawo polega na tem: „wszystko dobrze użyte służy, a wszystko źle użyte szkodzi".

Hygienista przeto rozporządza niezliczonem mnóstwem materyału, z którego na dzisiaj wybraliśmy jeden szczegół, ale bardzo ważny, jeden obowiązek życia, którdgo sumiennie spełnienie jest niezmierzonej doniosłości, a tym jest: małżeństwo.

Wielu z szanownych słuchaczy z niemałem zapewne zdziwieniem wyczytali zapowiedzianą przez medyka lekcyę o „małżeństwie", i mimowolnie nasunęło się im pytanie: co też ma mówić lekarz o kwestyi, która z jednej strony należy do kapituły, a z drugiej do trybunałów cywilnych?! — o właściwych znowu afektach konkurentów, o symptomach miłosnego żaru i zaledwie dopatrzonych znakach obojętności, tyle już zapisali poeci i powieściopisarze, że w przekonaniu większej przynajmniej części publiczności, nie podobna dla medyka wyszukać treści za przedmiot do publicznej lekcyi służyć mogącej.

I w samej rzeczy zdawałoby się z pozoru, że jakkolwiek hygiena rozciąga swoje panowanie na wszystkie materyalne czyli somatyczne stosunki życia, — to w rzeczach uczucia czyli serca (do czego przecież zalicza się małżeństwo) zostawić należy, zdaniem wielu, zupełną swobodę działania pojedyńczym osobom, które są wyłącznymi właścicielami owych uczuciowych skarbów. W przekonaniu publiczności powyższe dwie władze są jedynem forum, do kompetencyi którego należy akt małżeństwa, ile że po zaspokojeniu rzeczonych władz, interesowane strony nie mają obowiązku oglądać się za innymi przepisami.

W codziennej praktyce małżeństwa, narzeczeni, ułatwiwszy się z zapowiedzią, spisawszy intercyzę wedle wymaganej formy i pokłoniwszy się rodzicom nie wiele niżej jak przy otrzymaniu kosztownego podarunku, jadą zadowoleni do ołtarza z rozkoszną myślą, że przełamali opór ojca lub bogatej ciotki i w błogiem przekonaniu, że nic im już nie przeszkodzi zbierać owoce z osnutej zręcznie intrygi. Druga znowu para, szczęśliwa wzajemną miłością, zbliża się do ślubnego aktu, drżąc z obawy, aby w kościele jeszcze kto nie rozerwał tych dwojga namiętnem uczuciem złączonych dusz, — i rzecz jasna, że ani jedna ani druga para, niczem innem głowy zaprzątać sobie nie czuje potrzeby, ni chęci.

Adherentom takiej zwyczajowej rutyny małżeńskiej, ośmielamy się wypowiedzieć głośno, że tak, jak się dzieje, jest źle — i że dla dobra małżonków i ludności byłoby sto razy lepiej, gdyby działo się wcale inaczej.

Czyniąc ten zarzut mamy na myśli zaniedbanie przy zawieraniu małżeństw tej właśnie strony, którą reprezentuje hygiena i nieznajomość tych postulatów, jakie taż hygiena stawia małżeństwu — zarazem poczytujemy sobie za obowiązek sumienia stanowczo twierdzić, że warunki wskazane przez hygienę nie są ani mniejszej wartości, ani lżejszej doniosłości, jak kościelne i prawne.

Owszem nauka i doświadczenie przekonywają dowodnie, że w sprawie małżeństwa hygiena ma ważne do wypowiedzenia słowo, z którem, przez wzgląd na dobro zaślubionych, na miłość do dzieci i na pomyślność całej ludności, rzetelnie rachować się należy, jeżeli małżeństwo mają być *prostym obrzędem* istniejącego zwyczaju, wypadkiem poniżającego *rachunku*, lub dowodem bezmiernego *egoizmu*. Takiem-to przekonaniem zamierzyłem podzielić się z szanownymi słuchaczami i takie myśli kierowały mną przy wyborze treści do dzisiejszej lekcyi, żywiąc nadzieję, że słowa w humanitarnej myśli wypowiedziane, nie będą bez korzyści dla naszego społeczeństwa. (C. d. n.).

J. L.

Wrażliwość zwierząt na muzykę.

Dokończenie.

Ogólnie rozpowszechnionem jest zdanie o niemuzykalności psów. Na podstawie okoliczności, że psy wyją przeraźliwie, kiedy posłyszą muzykę, odsądza się to biedne stworzenia od wszelkiego talentu muzycznego.

Najnowsze badania pewnego niemieckiego uczonego wykazały, że rzecz się ma przeciwnie.

Zanim przejdę do zdania sprawy z tych badań, podam własne argumentacye i spróbuję udowodnić, że przecież psy, przynajmniej lwowskie są muzykalne.

Taki pies nie może naprzykład znieść śpiewu (czytaj: krzyku) lub brzdąkania na klawikordzie jakiej niemuzykalnej, a zapamiętałej panny i poprostu ze złości wyje.

Czyż mamy mu z tego zrobić zarzut, że jest szczerym i krzyczy głośno, co myśli? Nie jest przecie recenzentem muzycznym i nie potrzebuje się kryć ze swojem zdaniem, no i głośno je wypowiada. Bo biedny recenzent musi szukać satysfakcyi, chyba „między wierszami" — inaczej jest „wrogiem sztuki rodzimej", wrogiem „wszystkiego, co swojskie" itd. Tak dzieje się przynajmniej dotychczas we Lwowie, ale jest nadzieja, że będzie lepiej. Z drugiej strony boję się, aby prawa krytyków muzycznych nie otrzymały „psich przywilejów", bo jeszcze może dojść u nas do tego, co się dzieje z niektórymi monachijskimi korespondentami lwowskich pism urzędowych. Zresztą to sprawa zaraźliwa i lepiej czemprędzej przejdźmy do omówienia rezultatów, osiągniętych przez niemieckiego badacza.

Nauczył on psy — zapomocą odpowiedniej tresury — sztuki rozróżnania tonów i utworzył specyalną metodę badania słuchu muzycznego u zwierząt. Usiłował mianowicie wytresować psy do tego stopnia, aby tylko wtedy chwytały za leżące przed nimi kawałki mięsa, kiedy odezwie się pewien *ściśle określony* ton.

Posługiwał się przy swoich doświadczeniach organami, fortepianem i *harmonium* (nazywanem powszechnie fis-harmonią),

Badacz uderzał jakiś ściśle oznaczony ton na organach i dawał psu jeść z ręki, dopóki ten ton rozbrzmiewał.

Próby trwały codziennie około pięciu minut przez tak długi czas, aż zwierzęta przyzwyczaiły się do tego tonu. Wtedy uderzał ton inny i ściskał podczas tego mięso w ręce w ten sposób, że pies nie mógł go w żaden sposób uchwycić. Tak nauczyły się zwierzęta odpowiednio reagować na dźwięki, podczas brzmienia których otrzymywały pożywienie i odwrotnie. Następowało to po pięciu lub sześciu próbach; wreszcie przy końcu tresury chwytał pies śmiało swoje mięso na odgłos odpowiedniego dźwięku, a kiedy odezwał się dźwięk inny, cofał się z widoczną bojaźnią, chociaż nie było przeszkody w osiągnięciu nieopodal leżącego pożywienia.

W ciągu tych eksperymentów zrobiono wiele ciekawych spostrzeżeń, które wykazały, że psy i to wszystkie psy posiadają możność subtelnego odróżniania dźwięków muzycznych. Doprowadzono do tego, że psy odróżniały doskonale dźwięki, leżące nawet o pół tonu wyżej lub niżej od dźwięku stałego, podczas brzmienia którego dawano im chwytać kawałki mięsa. Tresowano je na tony różnej wysokości. Niektóre jadły pożywienie przy tonach wysokich, inne przy nizkich, wedle tego, jak je przyzwyczajono.

Co więcej, odróżniały „swój ton" nawet wtedy, kiedy go uderzono razem z innymi dźwiękami. Akordy przytem powstałe były nieraz bardzo dyssonujące, tak, że często ludzie muzykalni nie mogli zadecydować, czy dany ton znajduje się w tym akordzie.

Następnie udało się zwierzęta, wytre-

sowane na jeden ton, przyzwyczaić do chwytania mięsa przy brzmieniu innego, znowu ściśle określonego dźwięku. Ostatecznie przyznano psom *słuch absolutny*, ponieważ odróżniały nawet po upływie dłuższego czasu „ton jedzenia“ od innych dźwięków.

Z powyższego wynika, że psy rozróżniają dokładnie wysokość dźwięku muzycznego i mają pewną pamięć muzyczną.

Nieprzeprowadzono jednak badań, jakie wrażenie wywiera na nich muzyka taka, jakiej używają ludzie. Jak to widzieliśmy w poprzednim numerze „Chwili“, konie odczuwają wrażenia muzyki naszej i dlatego słusznie nazywamy je zwierzętami muzykalnemi. O psach tego powiedzieć nie można, na nich oddziaływują tylko pojedyńcze tony; nie rozumieją one muzyki, opierającej się na logicznem połączeniu dźwięków, w całość uchwytną dla ucha naszego.

Dla matek i wychowawców.

Leczenie złych skłonności, złych popędów, żądz, nawyknień i nałogów.

XXIII.

Kłamca.

Pociąg do kłamstwa mają dzieci od lat najmłodszych. Gdy skłonność ta przejdzie w nawyczkę, staje się ona okropną przywarą, wprost nałogiem, od którego człowiek niejeden, mający wszelkie inne zalety nie może się odzwyczaić.

W najmłodszym wieku kłamstwo powstaje u dziecka z powodu, że nie może ono odróżnić obrazów swej wyobraźni od rzeczywistości. To też prawi ono o najróżnorodniejszych rzeczach, jakoby je było oglądało w rzeczywistości, podczas gdy to, o czem mówi, jest obrazem jego fantazyi.

W późniejszym wieku nieśmiałość, lenistwo, próżniactwo, zmysł nieporządku, łakomstwo, porywy wesołości, swawola, chęć ratowania z ambarasu kolegi lub koleżanki, każą mu kłamać, tem więcej, że kłamstwo w większym lub mniejszym stopniu bywa we wszystkich domach bez wyjątku — często z konieczności, a często z wyniosłości i próżności — uprawiane.

Dopóki kłamstwo pochodzi z powyższych pobudek, to jako takie kłamstwo mniej jest szkodliwe.

Gdy atoli pobudkami kłamstwa są: chęć szkodzenia drugiemu, chęć zysku, a zatem pobudki o wiele niższe — gdy ponadto kłamstwo przestanie być kłamstwem i przejdzie w wyrachowane oszustwo, wówczas sprawa o wiele gorsza, bo ma się do czynienia z jenym z najszpetniejszych nałogów.

Badania wykazały, że dzieci żywego usposobienia, puszczające się na kłamstwa, niedługo będą chorowały na tę przywarę, bo się bardzo łatwo zdradzają; natomiast usposobienia żywo-namiętne, wychowane w zwykłem otoczeniu, odznaczające się zazwyczaj tylko względną otwartością, będą wprawdzie z większą łatwością ukrywały swe myśli, ale mimo to się zdradzą, bo chcąc dobrze kłamać, potrzeba wiele przejęcia się, energii i konsekwencyi.

Również osobniki o pamięci szybkiej, lecz mało dokładnej, mają wielce ułatwioną skłonność do kłamstwa, nie biorąc pod rozwagę wszystkich innych warunków wewnętrznych i zewnętrznych, boć znanem jest zdanie: „Kłamca ma słabą pamięć“.

Naodwrót pamięć wyraźna, dokładna i trwała, połączona z należytymi sądami, sprzyja rozwojowi szczerości — cokolwiekby jednak ktoś miał do zarzucenia, to przyzna iż warunkiem prawdomowności jest dobre zrozumienie rzeczy, widzenie ich w wprawdziwem świetle. Nie należy również zapomnieć, że pamięć wierna i trwała dostarcza sądowi pojęć jasnych do zaprowadzenia we faktach i pojęciach ładu, który to ład ułatwia i czyni pewniejszym ich przypomnienie, przekształca pojęcia we wnioski, pozwalające wysnuć następstwa, a więc przewidujące przyszłość i umożliwia szukania środków, pomagających powodzeniu.

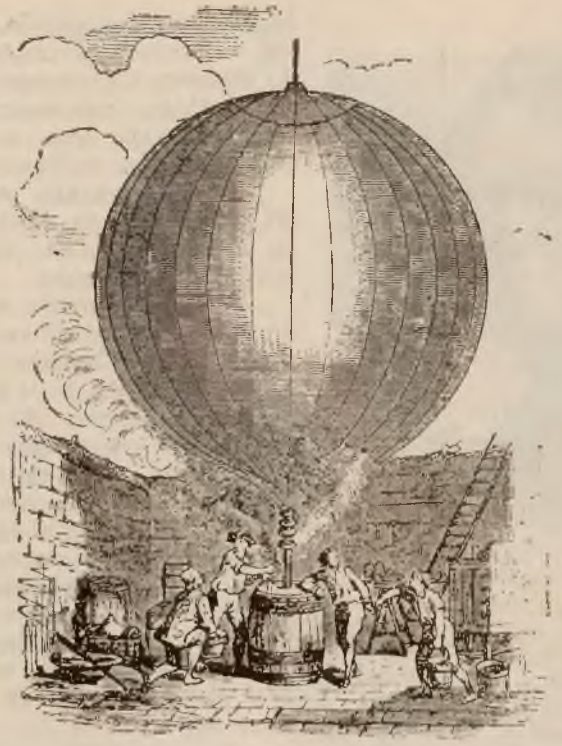
Wyobraźnia kłamcy bywa mniej lub więcej chorobliwa.

Lubi ona, że się tak wyrazimy, spychać w nicość albo w cień pewną liczbę wspomnień, natomiast lubi robić użytek z wspomnień ściślej powiązanych z osobowością i ostatecznie lubi doprowadzać dobry nawet umysł do stronności, ograniczenia, braku spójności oraz do zawisłości umysłu.

Leczenie. Wiadomą jest rzeczą, że każdy człowiek skłonnym jest widzieć rzeczy tak, jak mu widzieć wypada, zgodnie z jego własnym interesem i jakby je chciał widzieć, żeby je inni widzieli. Z tego wynika w dalszej konsekwencyi, że kłamca, jako osobnik nieszczery, niespostrzeżenie nabiera nałogu błędnego sądzenia a tem samem kłamcę trzeba przyzwyczaić do szczerości, bo jedynie szczerość zdolną jest wpłynąć korzystnie na dalsze sądy i wnioski. (C. d. n.).

A. S.

Historya balonów.



Charles i dwaj bracia Robertowie z pomocnikiem napełniają pierwszy balon wodorem od 23 do 26 Sierpnia 1783 r.

Pisma codzienne doniosły, iż Francuzi wynaleźli ster do kierowania balonem, przeto nie od rzeczy będzie, przypomnieć parę dat o rozwoju balonów.

Historya balonów datuje się od początków XVIII w., w tym to czasie Portugalczyk Wawrzyniec Guzman, robił pierwsze próby na tem polu, które jednak później zarzucono.

Ojcem balonów jest *Montgolfier*, on to pierwszy puścił w powietrze balon własnego pomysłu dnia 5 czerwca 1783 roku w Annonay. Pierwsze machiny powietrzne, tak nazywano balony, zmieniały ciągle kształty, początkowo kwadratowe, przechodziły w ostrokręgi, prostokąty, później przybrały formę kul, elipsy, aż w końcu formę cygara.

Balon Montgolfiera napełniono dla oszczędności powietrzem ogrzanem, a więc lżejszem od powietrza zwykłego; materyą balonów było lekkie płótno. Powierzchowność pierwszego balonu nie jest nam znaną, ślady jednak po drugim przekazała nam historya i tę w dzisiejszym N-rze zamieszczamy.

Balon ten zbudował Charles i od jego nazwiska balon tej konstrukcyi,



Pilâtre de Rozier, pierwszy żeglarz powietrzny.

nazywamy Charlierką. Charles napełniał balon swój wodorem, a powłokę balonu obłożył gumową kitajką, t. zw. taftą.

Balon o 12 stopach średnicy puszczono 12 września 1783 r. w Paryżu. Po kilku godzinach spadł we wiosce Gonesse pod Paryżem. Cała Francya interesowała się nowym wynalazkiem; prawa francuskie zabraniały puszczania się ludzi pod obłoki, przeto 19 września 1783 r. w obecności króla Ludwika XVI puszczono balon do którego przywiązano klatkę z kogutem i kaczką dla zbadania, czy w górze żyć można; zwierzęta wróciły zdrowo.

Po tych próbach zbudował Montgolfier balon, przewyższający rozmiarami wszystkie; miał on 70 stóp dług. i 46 stóp szerokości, otoczony był dookoła galeryą, na którą wsiąść mogli podróżni. Z nowych urządzeń dodano przyrząd z ogniem dla dodania ciepła, w razie gdyby w górnych strefach go zapotrzebowano.

Na szybowanie w powietrzu potrzeba było pozwolenia królewskiego; na ten cel użyto protekcyi wpływowych osób. Po długich naleganiach zgodził się Ludwik XVI i 21 listopada 1783 r. wzniósł się Pilatre de Rozier i margrabia d' Arlandes z ogrodu przy zamku la Muette w Paryżu.

Po krótkim żeglowaniu wysiedli w okolicach Paryża. Protokół z tego faktu, podpisany pomiędzy innemi także przez Benjamina Franklina, znajduje się w archiwum paryskiem.

Drugą podróż powietrzną przedsięwziął Charles i pomocnik jego Robert. Przy ich balonie była s i a t k a, do której na sznurach przymocowano łódkę i k l a p a do regulowania napływu gazu, służąca zarazem do spuszczania aerostatu, którego powłokę wylano kauczukiem.

Charles wziął ze sobą naukowe narzędzia do mierzenia temperatury i balast, przez którego wyrzucanie balon miał się wznosić lub w miarę żądania opadać.

Pierwszy praktyczny skutek żeglarstwa napowietrznego osiągnął Blanchard, który ze synem swoim, Janem przepłynął w górnych strefach morze z Calais do Douwru i z powrotem.

Żegluga napowietrzna pociągnęła za sobą wiele ofiar, z których pierwszą był Pilatre de Rozier.

Zginął wskutek wybuchu gazowego, d. 15 czerwca 1783 r., od tego czasu wielu poświęcało się udoskonaleniu konstrukcyi balonów.

Dalsze momenta historyi balonów nie budzą zainteresowania. Wspomnieć należy zasługi Santos Dumonta, który prawie całe swe życie poświęcił na wynalezienie maszyny do sterowania osiągnąwszy pewne dodatnie skutki. Aerostat jego był zbudowany z surowego jedwabiu; w nim to objechał wieżę Eifel (w Paryżu) dookoła. Ostatni etap w historyi balonów stanowi wynalezienie steru, którym to wynalazkiem pochlubić się może ojczyzna statków powietrznych Francya. Balonem siłował zdobyć biegun Andreé, a przed miesiącem wyruszył Wellmann balonem do bieguna północnego.

Balony oddały pewne usługi w czasie wojny rosyjsko-japońskiej, prawie każde większe państwo posiada swoje wojskowe balony.

Czy przez wynalezienie steru u balonów, nastąpi zmiana w komunikacyi światowej, okaże przyszłość.

Autometer.

Na bruku Filadelfii pojawił się nowy, dziwacznie skonstruowany wehikuł. Nazwa jego „autometer“. Służy on do tego celu, aby zmierzyć hyżość najróżnorodniejszych pojazdów, które przemykają przez ulicę. Na przyrządzie, który podobny jest do



Balon Blancharda ze spadochronem 1785 r



Prof. Charles, wynalazca Charlierki.

wielkiego koła, i z wielkiej odległości jest widzialny, urządzenie notuje każdą chyżość pojazdu, wskutek czego kontroluje, z jaką szybkością jazda się odbywa. W tym celu autometer jedzie za pojazdem, zachowując tę samą szybkość.

Każdą chyżość, która zatem przekracza prawem ustanowioną szybkość stójkowy natychmiast odczytuje i notuje.

Dr. BRONISŁAW OWCZARSKI.

Lud wobec medycyny.

(Dokończenie).

We wszystkich powyżej przytoczonych wypadkach leczenia się ludu własnymi środkami i sposobami, jakoteż szukania porady i pomocy u bab, guślarzy i znachorów, — tkwi z jednej strony ślepa wiara w zabobony i przesądy, wrosła w psychiczny stan wieśniaka od wieków; z drugiej strony brak wiary w wszelkie postępy wiedzy, brak zaufania do lekarzy i wrodzona niechęć do leczenia się, może nieraz nieco dłuższego, ale tem w skutkach pewniejszego.

Jeśli rozchodzi się o wypadek chorobowy, gdzie bądź cierpienie samo przez się nie jest groźne lub gdzie natura zdrowa zwycięży, tam ofiara ciemnoty wraca po jakimś czasie do względnego zdrowia i do swoich codziennych zajęć.

Jeśli jednak zdarzy się choroba ciężka, skomplikowana i żadnymi środkami domowymi, ani guslami, zaklęciami i receptami znachora nie dająca się usunąć, – natenczas ogarnia apatya chorego i jego najbliższe otoczenie i taki chory zwykle umiera.

Czasami jednak ktoś we wsi, bądź ze dworu, plebanii lub ze szkoły wpływa na rodzinę chorego, aby koniecznie zawezwali lekarza lub chorego odwieźli do szpitala, tłumacząc, że tylko w ten sposób da się chorego ocalić.

Jeśli takie rady mają pewien wpływ na otoczenie chorego, natenczas odbywa się wielka narada familijna, gdzie po

długich „za“ i „przeciw“ uchwalają posłać po lekarza lub też odstawić chorego do szpitala.

Zanim to jednak nastąpi, czynią ostatnią próbę, by na darmo sobie kosztów nie robić. Zabijają mianowicie kurę, robią z niej rosół i dają go pić choremu, a jeśli go pije, to znak, że mu jeszcze coś pomoże i wtedy chorego wiozą do miasta. Odwożą zaś chorego zawsze tylko przy jakiejś okazyi n. p. jeśli ktoś z rodziny ma termin w sądzie albo podatek płacić, a najczęściej, gdy nadchodzi pora sprzedać prosiaka albo byczka na targu w poblizkiem mieście. Natenczas wyścielają wóz słomą i bez względu na porę roku, odległość drogi i stan chorego, wiozą nieraz prawie już konającego do szpitala lub do lekarza, — żądając w swej naiwności, żeby to, co przez taki długi czas choroba wyniszczyła a najrozmaitsze leki i zabiegi znachorów popsuły, — był wstanie lekarz poprawić i naprawić i to zaraz za pierwszą ordynacyą!

Jeśli jednak chory już nie ma gustu lub sił wypić tego próbnego rosołu to już wtedy szkoda wszystkiego. Obywatelowi, księdzu lub nauczycielowi, który interweniował na korzyść chorego, oświadczają: „już i kurę zabiliśmy i rosołu ugotowaliśmy“, — ale „oho“ już nie chciał pić“ — „szkoda fatygi“ — musi biedaka umierać — widać tak mu sądzono“.

Przytoczone wypadki nie są sporadyczne — to fakty prawdziwie smutne nie tylko dla ludu ale dla całego narodu, którego lud tak istotną, rdzenną część i podstawę stanowi.

Kraj nasz biedny, wyniszczony, bez przemysłu i wielkiego handlu, z ilością analfabetów potwornie wielką, przedstawia pole, wyczekujące dużo pracy, pełnej wysiłków i poświęceń!

Nie brak nam ludzi chętnych do pracy! Brak nam może z jednej strony odwagi do czynu i pewnej organizacyi; z drugiej zapał i chęć do pracy nie idą w parze z wytrwałością i dobrą wiarą w korzystne końcowe wyniki. Faktem jednak jest, że wszystkie czynniki, stykające się z ludem i pracujące na polu oświaty ludowej, powinne obok uświadamiania w kierunku narodowym i wolnościowym, zwrócić również baczną uwagę na jego hygieniczne i zdrowotne warunki bytu. Po szkołach wiejskich, obok nauki czytania, pisania i rachowania dla dzieci, dawane być powinne nauki dla starszych, na podobieństwo nauk niedzielnych rzemieślniczych, w którychby im wykładano znajomość historyi naturalnej, jakoteż główne zasady hygieny i istotną wartość zdrowotności i jej należytego utrzymywania. Największa w tym kierunku u nas panuje ciemnota, najdziwniejsze o chorobach wyobrażenia i stąd równie dziwne i zgubne środki zabobonne albo zupełna niezaradność. Lud prosty marnieje a śmiertelność między dziećmi jest zastraszająca; tylko najmocniejsze natury, dzieci najsilniej zbudowane zostają przy życiu, a co nie wytrzyma przy wątłych siłach swej niedoli życia z biedy i z braku oświaty wynikłej, to ginie!

Liczne książki polskie, w tym kierunku i w tym celu ułożone przez lekarzy, nie przedostały się do ludu czytać nieumiejącego, ani też nikt się o ich rozszerzenie w tej klasie ludu nie troszczył i dlatego były one dla niego bez widocznego pożytku. A przecież zdrowie ludu, to zarodek zdrowego pokolenia z tęgim mózgiem, zdrowem sercem i żylastymi mięśniami. Masy ludu, to rola, po której rzucone z góry nasiona wschodzą, kwiatem się rozwiną i owoc wydadzą.

El. — y



AUTOMETER.



Wzniesienie się pierwszego balonu CHARLES'A d. 27. sierpnia 1783 r. z Pola Marsowego w Paryżu.

Z motywów ludowych.

Chłopca mego mi zabrali,
Matulu!
W świat daleki go posłali,
A ja za nim umrę z bólu, —
Dałam na mszę sznur korali,
Niechaj Pan Bóg go ocali,
Matulu!



BALON NIEM. „SPERLING“
RYWAL „PATRIE“

Do szeregu poszedł z bronią,
Mój Boże!
Tam śmierć pewna — poszedł po nią,
Miłość moja nic nie może,
Ani łzy go nie zasłonią
Przed zawistnej śmierci dłonią,
Mój Boże!

Nie pytają o to wrogi
Kto ginie?
Czy jest sercom ludzkim drogi?
Czy płacz siostry za nim płynie?
Czy umiera matka z trwogi
Kiedy pyta śmierci srogiej:
Kto ginie?

Na kulami zaoranej,
Na roli,
Ma paść we krwi mój kochany.,.
Czyliż na to Bóg pozwoli,
By samotnie ginął z rany
Zdala swoich, na zasianej
Krwią roli!

Spojrzyj na nas, Ty Panienko
Przeczysta!
I nad serca mego męką
Ty się zlituj, o gwiaździsta
Niebieskiego dnia jutrzenko!
Osłoń jego swoją ręką,
Przeczysta!

II.

O! nie rozpaczaj tak dziecię,
Że nie masz ojca i matki!
Pan Jezus chodzi po świecie
I zrywa na łąkach kwiatki.

Chodzi od wioski do wioski
I z kwiatów wianeczki zwija —
Szczęśliwym, uśmiech ojcowski
Do chaty rzuca — i mija.

Lecz, gdy sierotę napotka
W chacie zwalonej od gromu,
Natenczas zjawia się słodka
Twarz Jego na progach domu,

I boskie wyciąga dłonie,
Aby przytulić sierotę,
Niesie jej blaski i wonie,
Kwiatki niebieskie i złote.

A każdy kwiatek niebieski,
Którym Pan Jezus obdarzy,
Osusza sieroce łezki
Wejrzeniem matczynej twarzy.

I w sercu nabrzmiałem łzami
Wciąż pączki wypuszcza świeże...
Jasnemi niebios barwami
Duszę sieroty ubierze.

A każdy kwiatuszek złoty
W przewodnią gwiazdę się zmieni,
I lśni nad czołem sieroty,
Iskrą czystego natchnienia.

Choć pójdzie drogą boleści —
Choć nie zna rodzinnej strzechy —
W swych piersiach dziedzictwo mieści,
Pełne niebiańskiej pociechy.

Więc nie rozpaczaj tak dziecię,
Że nie masz ojca i matki!
Pan Jezus chodzi po świecie,
I zrywa na łąkach kwiatki.

Dr. Artur Gr.... n.

Piegi.

Dziwny to zaiste przypadek, że tak niewinna rzecz, jak piegi, w świecie kobiecym uchodzi za poważny błąd piękności. Gdyby faktycznie piegi były poważną chorobą, wówczas od najdawniejszych czasów medycyna byłaby się zastanawiała nad metodami i nad środkami dla ich usunięcia. Gdy jednak tak nie jest, przeto nie istnieją żadne metody, aczkolwiek zasadniczo twierdzić można, że piegi można usunąć, brak jeno statecznie działającej i we wszystkich przypadkach zastosować się dającej metody, brak nam jeno wiadomości o powstaniu plamek, powszechnie piegami zwanych. Jedno wszelakoż wiemy: że piegi są ziarnkami barwnika, który osadził się pod naskórkiem, że barwnik ten został przez krew doprowadzony w to miejsce, gdzie obrał swą sadybę, Być może że objaw ten występuje przy współudziale światła słonecznego, jedyną i wyłączną pieg przyczyną słońce wszakże nie jest. Dowodem to, że piegi bardzo często pojawiają się na takich częściach ciała ludzkiego, do których światło słoneczne nie dochodzi.

Bezsprzecznie piegi najczęściej pojawiają się na odsłoniętych częściach naszego ciała a mianowicie: na twarzy, szyji i na rękach. Niemiecka nazwa



Drugi balon Montgolfiera z d. 12 Września 1783 r.



WILLA W BADEN-BADEN
z parkiem, w którym prof. Hau zastrzelił swą teściowę.

„Sommersprossen“ wskazywałaby na to, że pojawienie się ich ludzie łączą i łączyli z letnią porą roku. Faktem jest, że u niektórych osobników, a mianowicie u tych, które mają bledszą cerę, piegi silniej występują latem niżli zimą, a zatem bledną zimową porą. W niektórych razach blednienie jest tak silne, że nie są one prawie dostrzegalne, w regule jednak istnieją one tak zimą jak i latem; różnica między piegami, które widzimy latem lub zimą, polega jedynie na stopniu siły.

Łatwemu i lekkiemu pieg usuwaniu stoi na przeszkodzie okoliczność, że piegi, osadzają się w głębszych częściach naskórka. Silne oddziaływanie na skórę, które ma na celu pieg usunięcie, nie śmie z jednej strony zanadto trzymać się powierzchni skóry, jak i na odwrót nie śmie iść za głęboko, przenigdy jednak głębiej, jak miejsce, w którem silnie usadowiły się kolorowe plamki. Gdyby się bowiem posunięto za głęboko, powstałaby rana, po której wygojeniu pozostałaby blizna, a tem samem kosmetyczny cel operacyi stałby się illuzorycznym. Niemniej najlepiej się uczyni, gdy zaniecha się metody usuwania pieg zapomocą silnie gryzących substytucyi. Skutku, z góry przewidzieć nie można, stosowanie środka częstokroć może zaszkodzić.

Z pomiędzy środków, które mogłyby podziałać na usunięcie uprzykrzonych pieg, wymieniamy: *rezorzin, sublimat, Kwas karbolowy i mydło sodano-peroksydowe.* Najskuteczniej — jak się zdaje — działają używane dla desinfekcyi substancye: sublimat i kwas karbolowy. Celem uniknięcia silniejszego działania tych środków, używać ich należy w nader rozcieńczonym stanie.

Metoda postępowania byłaby następująca.

Na miejsce, gdzie się znachodzi jedna piega, lub mała pieg kupka, powinno się położyć szmatkę płócienną lub watę przesyconą płynem, przywiązać ją mocno opaską i zostawić ją na tem samiejscu przez godzin kilka. Od jednego razu atoli piega lub piegi nie znikną jeszcze.

Proceder ten trzeba powtarzać przez dni kilka. Skóra w tem miejscu zwykła przybierać kolor jaśniejszy, aż zrówna się co do barwy z resztą skóry. W następ-



KAPITULACYA PORTU-ARTURA.
Generałowie Stössel i Reus w drodze do sędziego śledczego.

pstwie leczenia pieg zapomocą rozcieńczonego kwasu karbolowego lub zapomocą sublimatu rtęciowego skóra zwykła czerwienieć, zwykło także występować pewnego rodzaju pieczenie. Tak w jednym jak i w drugim wypadku powinno się miejsce zaczerwienione lub piekące posypać mączką ryżową.

Zapewnić nikogo nie można, aby metodą tą zawsze odnoszono pomyślny skutek. Najczęściej odmawia ona w tych wypadkach, w których piegi gęsto rozsiane są po całej twarzy. Bądź co bądź, stosując jej często i oględnie zwykła sprowadzać pewne polepszenie, objawiające się w tem, że plamy w zasadzie stają się jaśniejsze, a niektóre z nich znikają całkowicie. Lepszej metody, którаby nie nasuwała poważnych obaw uszkodzenia skóry, dotąd nie znamy.

* * *

Tyle jeden z nowoczesnych lekarzy. A teraz użyczmy głosu jednemu ze starszych lekarzy. Jakiego środka on doradza? Zdaniem tego sławnego potomka Eskulapa, przeciw piegom i podobnym plamom, których przyczyną nie są choroby żołądkowe ani wątroby znakomitym środkiem ma być, co następuje: Doradza on, by wzięto kawał żywicy benzoezu, włożono do naczynia ogniotrwałego i dolano nieco wody. Naczynie to należy trzymać nad płomieniem ognia i dopóty mieszać zawartość w naczyniu, aż się rozpuści. Gdy żywica przybrała postać całkiem płynną, wlać ją się powinno do flaszeczki i dobrze zakorkować. Przy każdoczesnym myciu twarzy, powinno się trochę płynu z flaszeczki wlać do wody, którą się myjemy. Zmywanie twarzy powinno się odbywać dwa lub trzy razy dziennie. Roztwór benzoezowy można też rozcieńczyć wodą różaną. Stary ten praktyk zaleca niemniej zmywanie twarzy: kwasem cytrynowym, boraksem rozpuszczonym w wodzie różanej lub sokiem, wyciśniętym z niedojrzałych ogórków.

Urzędnicy bankowi i kas oszczędności o sobie.

Wybrany na poufnem zgromadzeniu dnia 28. z. m. Komitet zebrał się dnia 7. b. m. o godz. 7 wieczorem w sali posiedzeń Banku Związkowego przy ul. Jagiellońskiej, celem zrealizowania powziętych na poufnem zgromadzeniu uchwał.

Przewodniczył obradom p. Szanzer prokurzysta Banku Związkowego, pióro prowadził p. Weiss. Posiedzenie trwało do godz. 10·15 w nocy, dyskusya była nader ożywiona.

Przyjęto do wiadomości, że statuty Koła miejscowego zostały przez Namiestnictwo zatwierdzone. Uchwalono zwołać I. zgromadzenie dla ukonstytuowania się na dzień 15. września o godz. 3 popoł. i zaprosić wszystkich urzędników banków oraz kas, aby zechcieli przybyć na to zgromadzenie.

Nader obszerną i wyczerpującą dyskusyę wywołała sprawa zwołania wiecu urzędników bankowych i Kas oszczędności w naszym kraju. Zdania były podzielone. Jedni członkowie komitetu byli zdania, że wiec powinien poprzedzić organizacyę, inni panowie dowodzili, że wpierw powinna się dokonać organizacya, a członkowie zarządu organizacyi zwołują. Ostatecznie uchwalono wniosek Dr. Schönwettera poparty przez p. Wyżykowskiego, by zwołaniem wiecu zajął się przyszły zarząd Koła miejscowego.

W myśl uchwały statuty będą przetłumaczone na język polski i rozesłane wszystkim urzędnikom bankowym i Kas oszczędności, aby się z niemi zapoznali.

Uchwalono w końcu wnieść prośbę do Rady miejskiej, aby ta użyczyła sali posiedzeń na odbycie zgromadzenia i delegowano prezydyum komitetu, by ono ustnie u Prezydyum miasta poparło tę prośbę.

Zdaniem naszem, zapewne Prezydyum miasta na odbycie tak poważnego zgromadzenia i w takim celu użyczy sali posiedzeń Rady miejskiej.

BOLESŁAW LEWICKI.

Los naszych wychodźców zamorskich.

V.

Dokończenie recenzyi pracy Dr. L. Caro.

Rozpocząwszy w nr. 19 „Chwili“ recenzyę tej znakomitej pracy cenionego autora o „lichwie“, „o kwestyi żydowskiej w świetle etyki“ i tylu prac źródłowych a mających nie wartość informacyjną, lecz będących podstawowemi źródłami dla przyszłych badaczy danych kwestyj przez adw. Dr. Leopolda Caro przedstawianych — chciałem nie oblekać tematu we własne słowa i podawałem najważniejsze ustępy dosłownie, jak to zaznaczyłem na początku, nie mej pracy, lecz recenzyi dziełka Dr. L. Caro: „Los naszych wychodźców zamorskich“, które pojawiło się dotąd jedynie w języku niemieckim.



ROZWOD WÖLFLINGA.
Leopold Wölfling - ante arcyks. Leopold Ferdynand.

Chciałem zapoznać czytelników z tą tak pracowicie zestawioną kwestyą nieco obszerniej, może, jak dotąd, za nadto obszernie. Obecnie dowiaduję się, że przygotowuje się polskie wydanie tego znakomitego dzieła, cel przeto dalszego streszczania byłby dziś już zbyteczny. A recenzyą swą pisałem, gdy jeszcze „Chwili“ na świecie nie było.

Kończę tedy a raczej na tem przerywam dalsze prowadzenie recenzyi a skutkiem nie przysyłania mi korekty poprzednich artykułów, widzę się z spowodowanym dla poinformowania czytelników „Chwili“, złożyć następujące oświadczenie: „aby nie powtarzać cenionego autora, znakomitej tej pracy, poprzestałem na ogólnej wzmiance u wstępu, że przetłumaczyłem jedynie odczyt wygłoszony przez Dra L. Caro w Tow. austr. Ekonomistów wo Wiedniu.

Dla uniknięcia wszelkich nieporozumień, ponawiam niniejsze to oświadczenie, stwierdzając zarazem, że nawet tam, gdzie w powyższym artykule wyszło z druku w pierwszej osobie, było to jedynie tłumaczenie pracy Dr. L. Caro, który od dłuższego czasu sprawą tą się zajmuje i już kilka prac naukowych po polsku i po niemiecku z dziedziny emigracyi ogłosił“.

„A lojalne to oświadczenie czynię tem chętniej, że sam w danej kwestyi nigdy źródłowo nie pracowałem, poruszone zaś w cennej pracy Dr. L. Caro szczegóły, polegają na żmudnych poszukiwaniach także w archiwum ministerstwa spraw wewnętrznych, nie dla każdego dostępnych.

Od lat kilkunastu osobliwie zajmu-

ję się pracami tego znakomitego uczonego i bądź to tłumaczeniem dzieł jego „Judenfrage eine etische Erage, Lwów 1893), bądź też recenzowaniem dzieł Dr. L. Caro.

Starałem się popularyzować te wyniki badań, jakie przedstawiał Dr. Leopold Caro, czy to w naukowych czasopismach polskich lub niemieckih, czy też w osobnych dziełach.

Zakończę wyrażeniem żalu, że nie danem było dotąd Dr. Leopoldowi Caro zapoznawać uczącej się młodzieży uniwersyteckiej w Almae matris krakowskiej lub lwowskiej z nauką ekonomii społecznej, której tajniki posiadł Dr. L. Caro w tak wysokim stopniu.

* * *

Mimo starań nie mogliśmy umieścić portretu uczonego polskiego Dr. Leopolda Caro, z okazyi umieszczenia recenzyi najnowszej jego pracy — natomiast umieściliśmy podobiznę tłumacza. (Red.).

Uwagi kulinarne.

Z dniem dzisiejszym rozpoczynamy stałe zamieszczanie artykulików, które dotyczą sposobu przyrządzania potraw i sporządzania napitków oraz używek.

Rozpoczynamy uwagami znanego kuchmistrza p. Miecz. Kondraczka.

Przyrządzanie raków.

1. Raki po bawarsku.

Wymyte raki zalać wrzącem piwem, następnie posolić je i dodać trochę kminku. Po 10 minutach dodać należy nieco kopru, łyżkę masła i zagotować, wsypać nieco tartej bułki i wydać polane tym sosem.

2. Raki po polsku.

Zagotować kwaśną dobrą śmietanę, wrzucić do niej raki — dodać koperku, soli, masła rakowego, nieco tartej bułeczki; następnie zagotować i wydać w sosie.

3. Raki po wiedeńsku.

Zieloną siekaną pietruszkę spienić na maśle — dodać rozbitej śmietany, soli, kminku i zagotować; wrzucić następnie raki i gotować je przez 5 minut, poczem wlewa się kieliszek białego wina i po 10 minutach wydaje się je.

4. Raki a la Bordolaise.

Na maśle rakowem zasmarzyć siekaną cebulkę, wrzucić na nią raki i szczelnie nakryć; dodać łyżkę sosu bulionowego, czerwonego wina i szczypiórku— podgotować i wydać.

5. Raki po turecku.

Zasmarzyć siekaną cebulkę, dodać jarzynkę w drobniutką kostkę krajaną. Gdy miękka, wsypuje się raki i dodaje nieco korzeni, szafranu, papryki, kopru i podlewa czerwonem winem.

6. Raki a la Provencale.

Siekaną cebulkę i siekaną pietruszkę spienić w maśle; dodać siekanych świeżych szampionów. Po zagotowaniu się, wsypać raki i nakryć zielenią. Następnie dodaje się prasowane (puré) pomidory i białe wino, podgotowuje i wydaje.

7. Raki a la Americain.

Cieńko pokrajaną jarzynę i kawałeczki surowej szynki zasmarzyć na maśle — dodać prasowane pomidory i białe wino — wygotować — przecedzić — zalać raki i zagotować; w końcu wlać kieliszek koniaku i wrzucić plastry trufli.

8. Raki faszerowane kaszką.

Ugotować raki i obrać delikatnie szyjki z łupki, aby się trzymały przy kadłubkach; wyczyścić kadłubki i nafaszerować kaszką drobną z koperkiem; ułożyć w srebrnym rondlu zalać sosem rakowym i podać.

9. Ragout z raków z ryżem lub z kaszką.

Zrobić postument z ryżu lub z kaszki, ułożyć na nim oczyszczone szyjki rakowe, ubrać truflami i polać sosem rakowym.

10. Raki faszerowane na zimno.

Ugotować raki i obrać je; kadłubki oczyścić i szyjki obrane odłożyć; odcinki i parę szyjek posiekać na drobno i dodać łyżkę majonesu, łyżeczkę musztardy, soi, kroplę maggi, soli i koperku; wymieszać i nadziać tem kadłubki, kładąc na każdą szyję rakową i ubrać zielonem (najlepiej koprem).

11. Sałata z raków.

Zaprawić sałatę, połać sosem majonesowym z musztardą i ubrać szyjkami rakowemi i truflami.

12. Majones z raków w muszelce.

Poszatkować zieloną sałatę i zaprawić ją; ułożyć piramidkę na muszelce; obciągnąć majonesem; obłożyć szyjkami z raków i ubrać ausspikiem (galaretką).

LEOPOLD BACZEWSKI.

Kartele.

IX.

Istniejące ustawy w państwach europejskich i zaeuropejskich w zupełności nie odpowiadają swemu rzekomo przeciwkartelowemu celowi.

Faktem jest, że kartele istnieją, faktem że się rozwijają, a liczba ich z dniem każdym rośnie, faktem jest, że ustawodawstwo antikartelowe nie ma racyi bytu, bo mu brak egzekutywy — gdyż kartel nie łączy się niewolniczo z pewną jakąś formą.

W Ameryce stanowi ustawa, że każdy kartel, a więc stowarzyszenie, które



BALON Z PRZED LAT 20-tu.

ma na oku ograniczanie, ale monopolizowanie krajowego, lub zagranicznego handlu i obrotu, ma być karane więzieniem aż do 1 roku i karą pieniężną w wysokości 5000 dolarów. Oskarżenie może być wniesionem z urzędu, ale przysługuje też prawo oskarżenia stronie prywatnej; a jednak rozwój kartelów w Ameryce jest wprost bajecznym. W r. 1898 wynosił kapitał inwestowany w kartelowych przedsiębiorstwach 1.100 mil. dolarów, a już w rok później t. j. w r. 1899 kapitał ten wynosił 2.500 mil. dolarów, dziś zaś sumy te wzrosły do wielkości naszych pojęć prawie nieuchwytnej. Amerykanie umieli obejść ustawę w ten sposób, że wszystkie kartele przybrały tam formę towarzystw akcyjnych. Nie da się zaprzeczyć, że ustawa amerykańska dopięła częściowo celu, gdyż zamieniła wszystkie potajemne kartele w publiczne stowarzyszenia akcyine, które muszą się stosować do ustawniczej formy.

W Anglii w r. 1845 zniesiono wszelkie ustawnicze postanowienia, które ograniczały związki przedsiębiorców, lub kupców, zawierane w celu podwyższenia cen towarów. Wobec tego faktu wszelkie umowy kartelowe posiadają w sądach angielskich ochronę prawną. Znaczenie kartelów w Anglii jest różnem, aniżeli w innych państwach, wobec tego faktu, że przemysł angielski nie jest chronionym przez cla.

We Francyi artykuł 419 Code pénal zabrania wszelkich asocyacyj sprzedawczych, które mają na celu ustalenie pewnej ceny na towary, która jest inną, aniżeli wypaść by powinna z wolnej konkurencyi. Ten paragraf znajduje uzupełnienie w artykule 1131 kodeksu cywilnego, który pozbawia ochrony prawnej wszelkie umowy kartelowe. We Francyi kartele jako takie są obecnie cierpiane, jednakowoż umowy dotyczące nie są uznawane jako prawne. Usta-

wa z dnia 21. marca 1884, która zezwala na tworzenie syndykatów w celu obrony wzajemnych ekonomicznych interesów (syndicats professionels), stanowi prawną podstawę dla takich kartelów, które się zawiązują w formie syndykatów.

W Rosyi artykuł 913 ustawy karnej oznacza karę 4 do 6 miesięcy aresztu, względnie 3 tygodni do 6 miesięcy, albo też karę pieniężną aż do wysokości 200 rubli dla twórców, lub członków karteli. Poszczególne wypadki zastosowania tego paragrafu miały miejsce, jednakowoż i w Rosyi kartele bywają cierpiane. Jako fakt ciekawy należy zaznaczyć, że w r. 1873 rossyjskie ministerstwo finansów powołało do Petersburga najznakomitszych przedstawicieli przemysłu naftowego i skłoniło ich do zawiązania syndykatu. Sądy cywilne w Rosyi nie uznają jednak kontraktów kartelowych. Przeciwko rosyjskiemu kartelowi cukrowemu ustanowił rząd specyalne przepisy, a jednak w końcu kartel ten pod egidą rządu zmienił swoją organizacyę i istniał dalej.

W Niemczech uznają sądy w zasadzie umowy kartelowe jako ważne. Wyjątek stanowią pod tym względem tylko takie umowy, które mają cechy istotnego monopolu, albo też są zawierane w celu lichwiarskiego wyzysku konsumentów. Ministerstwo pruskie, jak to skonstatował minister Brefeld, wypracowuje projekt ustawy kartelowej.

W węgierskiem ministerstwie pracują także nad przepisami kartelowemi.

W Austryi §. 4. ustawy z 7. kwietnia 1870 r. pozbawia ochrony prawnej kartele, a praktyka sądów, jakoteż Najwyższego Trybunału potwierdza w zupełności te postanowienia ustawnicze.

(C. d. n.)

Casa Blanca.

Casa Blanca, głośna obecnie miejscowość, jest drugim z rzędu najważniejszym portem pomiędzy 8 miastami nadbrzeżnemi, które są w Marokko otwarte dla handlu europejskiego. Casa Blanca leży na północno-zachodnim wybrzeżu Marokka, pomiędzy Rabat i Assemur, i została już w roku 1468 zdobyta przez Portugalczyków, którzy przez 200 lat staczali o nią walki z Maurami. Ku końcowi XVII. wieku miasto zostało zniszczone przez trzęsienie ziemi i wtedy Portugalczycy opuścili je. W połowie XVIII. wieku odbudował je Mulej Izmael i odtąd miasto wzrastało coraz bardziej. Dzisiaj Casa Blanca zajmuje pierwszorzędne stanowisko w handlu wewnętrznym, równie jak zewnętrznym, liczy 25.000 mieszkańców, pomiędzy nimi 5.000 żydów i 400 chrześcian Dla Europejczyków istnieje Klub międzynarodowy i hotel hiszpański, a raczej pensyonat, gdzie mieszkanie i utrzymanie kosztuje zaledwie pięć franków dziennie. W r. 1898 przywóz wynosił 4,320.148 marek, wywóz 5,745.876 marek.

JÓZEF SULISZ.

Legenda o zamku sanockim.

W sanockim zamku, kiedy cienie nocy na ziemię się rozleją, dziwne się rzeczy nieraz dzieją. Puste lochów tajnych przestrzenie wzbudzają wtedy głośne gwary; słuchać szczęk zbroi i jęk głuchy, to dźwięczą dziko znów łańcuchy. A na urwisku jakieś mary, od których trupi zapach wieje, błądzą, aż rano kur zapieje.

Kto chcący poznać owe sprawy, zapytaj gminu, gdyś ciekawy, a on ci powie powieść taką:

W tym zamku mieszkał w dawne czasy dumny bogactwy wojewoda, a przy nim żona pełna krasy; pan stary był, a żona młoda.

Pan był zazdrosny o swą żonę, więc wyjeżdżając w dalszą stronę, gdy go wołało prawo wojny, zamykał ją w zamkowej wieży, co nad przepaścią Sanu stała, oblana wodą zewsząd cała. Tak już o żonę był spokojny.

Tylko zapomniał starzec zgoła, co to przebiegłość niewiast zdoła, nawet nad rozum wojewody.

Pan pazia miał — a paź był młody, a zaś na lutni pięknie grywał. Gdy pani była opuszczona, graniem jej smutek spędzał z czoła; grywał jej wiosną, letniej pory, także w zimowe grał wieczory.

Więc się zdarzyło — wojewoda wyjechać musiał na czas długi; w zamku została żona młoda, a przy jej boku wierne sługi. Pani na wieży w samoistności trawiła chwile w łzach żałości, więc paź, co czułe serce miewał, pod jej oknami grał i śpiewał.

A pani z tego bardzo rada, już tak nie płacze i nie biada i już nie taka była blada. Nawet przez okien swych ciemnice pokaże rozjaśnione lice. Ażeby lepiej odczuć dźwięki, skinieniem swojej białej ręki pazia do siebie przywoływa.

I odtąd co dzień, co wieczora i kiedy wczesna ranna pora, paź już w pokojach pani grywa, a pani czuje się szczęśliwa. Paź nie wychodzi nawet z wieży.

Aż raz — a było bardzo z rana, zabrzmiały trąby, głos ich bieży, echem odbija zamku ściana. Znak to, że wraca pan z wyprawy.

Już na dziedzińcu pełno wrzawy, zbiega się służba z każdej strony; pan z konia swego raźno zsiada i biegnie na pokoje żony.

Otwiera drzwi i szybko wpada, a w tem stanął i krzyknął: biada!

Na skraju łoża, gdzie zasłona, siedzi niewieścia postać w bieli, a przy niej młodzian, ich ramiona w jednym uścisku się złączyły. On ją tuli do swego łona i nic prócz siebie nie widzieli.

A wojewoda zawył srodze, siły go wszystkie opuściły, lecz wściekłość w oczach mu zawrzała. Ha! zdradliwa — ryknął — gadzino! Dobywa miecza i dwa ciała we krwi się wala na podłodze, zwalone silnym miecza ciosem, a strugi krwi obficie płyną. On zaśmiał się nieludzkim głosem.

Zbiegła się służba przerażona i straszny widok ją zasmuca. Wzrok wojewody błędnie pała, wściekły miecz rzuca krwią zbryzgany, skacze na okno, z wieży ściany w przepaść bezdenną sam się rzuca. A Sanu fala zakipiala i z krwią spłynęły białe piany.

Pazia i panią zaraz rano w zamkowych lochach pogrzebano. I wieki przeszły od tej chwili. Gdy północ cały świat ocieni i słowik w łozach Sanu kwili, wychodzą z lochów dwie postacie: jedna niewieścia w białej szacie, a druga — młodzian z lutnią w dłoni z przeciwnej strony idzie do niej. I wśród księżyca tam promieni, wziąwszy za ręce się oboje, błądzą pod zamkiem w drzewa cieni, wolno i cicho, oniemieli.

A z mętnej Sanu znów topieli widmo wynurza się straszliwe, błędnie wokoło wodzi oczyma, krwawą ma na sobie zbroję i krwawy w ręku swem miecz trzyma, zadając wszędzie razy mściwe, nim dwojga tamtych z końcem doby znów w zapomniane spędza groby.

Widma te to — paź, wojewoda i nieszczęśliwa żona młoda.



JOHN D. ROCKEFELLER i JEGO BRAT WILLIAM.

Kronika.

Namiestnik JE. hr. A. Potocki powrócił do Lwowa. Naczelny dyrektor galic. poczt i telegrafów, R. dw. Jan Lubicz Seferowicz wyjechał na kilkutygodniowy urlop. Zastępstwo objął starszy radca pocztowy, Ludwik Pikor.

O stanie zasiewów wydane dn. 1 b. m. urzędowe sprawozdanie stwierdza, że druga połowa lipca była dla wszystkich gatunków zborza bardzo korzystna.

Podczas ćwiczeń wojskowych na placu Dąbrowa za Stanisławowem kapitan 24 p. p. Schauber ugodził tak nieszczęśliwie szeregowca Percowicza końcem szabli, że Percowicz pchnięty w serce legł na miejscu.

Epidemia samobójcza zapanowała w Wie-

dniu. Każdy dzień notuje kilkanaście udanych lub udaremnionych zamachów na życie.

Pociąg osobowy na linii Tryjest-Wiedeń, zderzył się z lokomotywą na stacyi Spielfeld. Jeden palacz zabity, 2 maszynistów, 2 urzędników pocztowych i 1 zwrotniczy pokaleczeni, 2 podróżnych, 3 rannych ciężko.

Z powodu groźnej postawy Kabylów w Marokko i napadu przez nich urządzonego na Casablanca, Francuzi zbombardowali miasto celem ochrony i ocalenia życia Europejczykom, tam zamieszkałym. Wogóle sytuacya jest tam bardzo groźna.

Bezpieczeństwo publiczne w Nowym Yorku przedstawia istotę o bardzo mizernem wejrzeniu. W ciągu dwóch ostatnich tygodni popełniono tam 12 morderstw, zniesławiono i zhańbiono 177 kobiet.

Zjazd cesarza Wilhelma z carem Mikołajem odbył się w Swinenmünde. Zdaniem francuskiego ministra Pichona nie należy się po tym zjeździe spodziewać żadnych zmian w dotychczasowem ugrupowaniu się stosunków mocarstwowych w Europie.

Straszna katastrofa kolejowa wydarzyła się skutkiem załamania się mostu kolejowego za stacyą Angers we Francyi. Maszyna tender, wóz pakunkowy i wóz 3 klasy wpadły do rzeki. Zabitych osób jest z górą 50, rannych 16.

Zbrodniczego napadu dokonali niewyśledzeni sprawcy w Gusztynku w pow. borszczowskim. Zabiwszy Salomona Axelrada syna dzierżawcy zrabowali 1300 koron.

Masowe otrucie grzybami miało miejsce w gminie Żuków pow. horodeńskiego. Zmarła żona gospodarza tamtejszego Aleksandra Zakrzewskiego, nadto zakończyły życie dwie córki zamężne i trzyletnie dziecko.

Zderzyły się dwa pociągi między Algierem a Oramem w Afryce północnej, zabiło i poraniło wielu podróżnych.

Okropnego morderstwa i rabunku dokonano w Marsylii we Francyi. Zamordowano bogatą Szwedkę Teresę Wilim, ciało jej poćwiartowano i nadano w kufrze na dworcu kolejowym w Marsylii. Aresztowano małżonków Gondów, którzy ciało poćwiartowali i nadali na kolei, oraz domniemanego sprawcę mordu, nijakiego Burkę, młodzieńca.

Handlarza żywym towarem niejakiego Samuela Kalnikera aresztowano we Wiedniu, w chwili, gdy naładowywał towar swój żywy do Brazylii. Rynkiem handlu mają być Czerniowce.

Ślub prof. dr. Kazimierza Panka z doktorką Miną Florą Ogórkówną odbył się w Krakowie. Po powrocie do Lwowa młoda mężatka w dalszym ciągu będzie kontytuowała swoją rozległą praktykę.

Śledztwo przeciw b. marynarzowi nazwiskiem Naille, który niedawno dokonał zamach, strzelając do prezydenta rzeczypospolitej Fallieresa, wstrzymano, a Naille'a oddano do zakładu dla obłąkanych.

W Warszawie zmarł w 50 roku życia utalentowany artysta scen prowincyonalnych, doskonały komik Wiktor Bratz. Kazimierz Rotkiewicz, dyrektor fabryki Towarz. akcyjn. Rudzki i Spółka, przeżywszy lat 52, zmarł w Konstancinie.

Wszyscy posłowie staroruscy do Rady Państwa wystąpili ze wspólnego klubu ruskiego.

W sprawie wyborów do Dumy rosyjskiej nadchodzą wieści z Petersburga, że ministerstwo ostatecznie zdecydowało podzielić wyborców na kurye narodościowe we wszystkich guberniach Rusi i Litwy, oprócz gub. kowieńskiej i wileńskiej. Od gubernatorów zażądano statystyki stosunku narodowościowego. Każda narodowość będzie posiadała pewną liczbę wyborców, kurye miejskie będą podzielone na sześć sekcyj: dwie polskie, dwie żydowskie i dwie rosyjskie.

Na wąskotorowej kolejce w Suchodole za Krechowicami wydarzyła się okropna katastrofa. Skutkiem wadliwej budowy i przeładowania wozów z klocami długości 8 metrów, pociąg uzyskawszy własnym ciężarem przy spadzie chyżość błyskawiczną wykoleił się. Czterech holowników zginęło, jednemu piersi rozmiażdżyło. U czterech, którzy wczas wyskoczyli z platformy hamulcowej skończyło się na okaleczeniu.

Sejmik relacyjny posła do Rady Państwa z VI okręgu we Lwowie, prof. dr. Józefa Buzeka odbył się wczoraj o g. 5. popołudniu w sali „Skały“ we Lwowie. Prof. Buzek zdał sprawę ze swoich czynności poselskich i przyjął do wiadomości żądania swoich wyborców.

Wydawnictwo księgi adresowej stoł. miasta Lwowa zwraca się do wszystkich, ale wszystkich mieszkańców stolicy z serdeczną prośbą o łaskawe zawiadomienie go o zmianie adresów, celem bezpłatnego zamieszczenia w księdze adresowej. Rocznik XII. na rok 1908 znajduje się już w opracowaniu, a wydawnictwo pragnie uczynić Księgę wręcz niezbędną dla świata handlowego, przemysłowego i rękodzielniczego. Wszelkie sprostowania, przyjmuje z wdzięcznością. Najdogodniej kartą korespondencyjną do Redakcyi, Lwów, ul. Grottgera 1. 3.

Dyrekcya teatru lwowskiego zaangażowała na przyszły sezon operowy p. Zboińską-Ruszkowską, która przez ostatnie sezony śpiewała w Warszawie i w nadwornej operze wiedeńskiej, oraz Ignacego Dygasa tenora opery warszawskiej. Reżyserem został p. Władysław Floryański. — W skład personalu dramatu wejdzie na stałe p. Roman Żelazowski. Operetka rozpocznie przedstawienie 17 sierpnia „Wesołą wdówką“ z p. Miłowską w głównej roli

Dn. 8. b. m. wykoleił się pociąg osobowy dążący z Torunia do Poznania kolo Thalsee. Pomiędzy zabitymi znajdują się dwaj kadeci, kapitan Sodow, książę Begołow z Petersburga, maszynista prowadzący pociąg, palacz, burmistrz miasta Trzemeszna, jacyś państwo z Rosyi i kilka innych osób z I i II klasy.

Trustowi naftowemu w Nowym Yorku oprócz nałożonej już nań grzywny w wysokości 29 milionów dolarów, grożą nowe zasądzenia w wysokości 88 milionów dolarów. W razie niemożności ściągnięcia tych grzywien, nastąpi w myśl ustawy, konfiskata prywatnych majątków członków trustu. Rockefeller zniechęcony usunął się od interesów i nieopuszcza mieszkania. Na giełdzie nowojorskiej z tego powodu zapanowała panika, obawiają się ogromnie spadu papierów.

Prof. Dr. Gustaw Jaeger, znakomity hygienista, wynalazca bielizny jaegerowskiej, liczący lat 75, poślubił przed kilku dniami drugą żonę.

W Eitleben podczas zjazdu do szybu urwała się lina od kosza, przyczem 3 górników zostało zabitych, a 3 zranionych.

W Czerniowcach spaliła się droguerja firmy Schmidt & Fontin. Nastąpiła eksplozya benzyny w piwnicach. Magazyn wyleciał w powietrze. Są ranni i zabici.

W jednym z hoteli lwowskich odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Z. J. D., dwudziestokilkuletni praktykant w kopalniach nafty. — Na placu powystawowym odebrał sobie życie przez powieszenie wczoraj po południu Adolf Sroczek, listonosz.

O powszechny przymus szkolny. 125 ziemstw wystosowało do ministerstwa oświaty petycję z prośbą o natychmiastowe zaprowadzenie powszechnego szkolnego przymusu. Ziemstwa proszą również o państwową subwencję w kwocie 7 i pół miliona rubli na rok bieżący, a na przyszłe lata po 5 mil. rubli.

W Warszawie zmarł Aleksander Makowiecki, zasłużony prezes dyrekcyi Tow. kred. m. Warszawy, przeżywszy lat 66.

W Hamburgu aresztowano wczoraj czeladnika złotniczego Arona Lachsa, który, jak donosiliśmy przed kilku dniami, wyłudził od złotnika Rapsa kolczyki brylantowe, zastawił je i uciekł ze Lwowa. Rozesłane za nim listy gończe doszły jeszcze na czas, aresztowano go bowiem w chwili, gdy wsiadał na okręt, który miał odpłynąć do Ameryki.

Kącik humorystyczny.

W Restauracyi.

Pryncypał: Moi goście narzekają, że im się podaje łykowate befsztyki.

Kuchmistrz: Trudno, bierze pan kiepskie mięso!

Pryncypał: Co! i pan chce być kuchmistrzem? Nawet starego chodaka powinien pan umieć upiec, a gość powinien się dopiero wtedy na tem poznać, gdy mu się odbijać będzie kołkami.

W kawiarni.

Gość: Ile się należy?

Płatniczy: 2 korony i 10 halerzy.

Gość: Dobrze, zapisz pan to na mój rachunek.

Płatniczy: Ja, proszę pana, na rachunek nic nie zapisuję.

Gość: A, to jeszcze lepiej. W takim razie... to... Do widzenia!

W handelku.

Gość, zataczając się przy wyjściu z trzema towarzyszami, pyta: Ile się należy?

Płatniczy: 48 koron 30 halerzy.

Gość: Cóż u licha! Nas tylko czterech a taki ogromny rachunek.

Płatniczy: Bo pan dobrodziej zapomiał o tych pięciu, co leżą pod stołem.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor
Maksymilian Schlesinger.

Właścicielki: Zofia i Róża Schlesinger. Z drukarni W. A Szyjkowskiego ul. Kopernika 5.